



Maya
Banks

tom 1
trylogii
„Bez tchu”

Szaleństwo zmysłów

Prolog

— Mio, dzwonił portier! Samochód już czeka! — zawołała z drugiego pokoju Caroline.

Mia, która siedziała na brzegu łóżka, zaczerpnęła powietrza i sięgnęła po leżącą obok umowę. Kartki były trochę pogniecione, bo czytała ją już kilka razy.

Znała na pamięć każde słowo i odtwarzała je raz po raz, wraz z obrazami, które podsuwała jej wyobraźnia. Wizjami jej i Gabe’a — dominującego i biorącego ją w posiadanie. Ją i jej ciało.

Włożyła umowę do torebki, wstała i szybko podeszła do toaletki, żeby ostatni raz przejrzeć się w lustrze. Widać było po niej, że mało spała. Pod oczami miała ciemne kręgi, których nie udało się zamaskować podkładem. Była blada. Nawet włosy wydawały się nieposłuszne, sprawiały wrażenie potarganych.

Ale co miała zrobić? Musiała iść.

Wzięła więc głęboki oddech, opuściła sypialnię i ruszyła przez salon do drzwi. Już je otwierała, gdy zatrzymała ją Caroline.

— Poczekaj, Mio!

Przyjaciółka uściśnęła ją mocno i cofnęła się, zakładając za ucho Mii pasmo włosów.

— Powodzenia. Przez cały weekend nie byłaś sobą. Jeśli to cię tak bardzo stresuje, zrezygnuj.

Mia się uśmiechnęła.

— Dzięki, Caro. Jesteś cudowna.

Caroline cmoknęła ze sceptycyzmem i Mia odwróciła się do wyjścia.

Na ulicy portier otworzył jej drzwi samochodu i pomógł do niego wsiąść. Opadłszy na wygodne skórzane siedzenie, zamknęła oczy. Wóz ruszył spod domu na Upper West Side w stronę Midtown, do budynku, w którym mieściła się siedziba HCM.

Poprzedniego dnia zadzwonił do niej jej brat Jace. Od tego czasu miała straszliwe poczucie winy, że nie powiedziała mu o swoich planach. Jace przeprosił, że nie był na otwarciu hotelu; gdyby wiedział, że ją tam spotka, na pewno by przyszedł.

Rozmawiali z pół godziny. Brat pytał, co u niej, i zawiadamiał, że wyjeżdża z Ashem na kilka dni do Kalifornii. Umówili się, że wyskoczą na kolację po jego powrocie, a potem zakończą rozmowę. Mia z melancholią odłożyła słuchawkę. Ona i Jace byli sobie bliscy. Do tej pory nigdy niczego przed nim nie ukrywała. Zawsze był przy niej, gotów jej wysłuchać i pocieszyć, nawet w czasach, gdy jako nastolatka przechodziła okres buntu. Nie mogłaby wymarzyć sobie lepszego starszego brata. A teraz miała przed nim sekret — i to jaki.

W czasie jazdy prawie nie zwracała uwagi na ruch uliczny, otrząsnęła się z myśli, dopiero gdy samochód dotarł do celu.

— Jesteśmy na miejscu, panno Crestwell.

Otworzyła oczy i natychmiast je zmrużyła pod wpływem ostrego jesiennego słońca. Rzeczywiście, byli pod budynkiem HCM. Kierowca zdążył już wysiąść i obejść samochód, żeby otworzyć jej drzwi. Przetarła dłońmi twarz, żeby pobudzić oziębiające zmysły, a potem wysiadła. Chłodny wiatr rozwiał jej włosy.

Wkroczyła do budynku i wjechała windą na czterdzieste piętro. Nagle doznała *déjà vu*. Czuła już raz takie podniecenie. Takie nerwy. Wtedy też miała spocone dłonie. Teraz jeszcze dochodził do tego strach, bo już wiedziała, czego on od niej chce. Miała świadomość, w co się wpakuje, jeśli wyrazi zgodę.

Kiedy weszła na teren recepcji, Eleanor uniosła głowę, uśmiechnęła się i powiedziała:

— Pan Hamilton prosi, żeby pani od razu weszła.

— Dziękuję, Eleanor — mruknęła Mia, mijając biurko recepcjonistki i jednocześnie sekretarki.

Drzwi do gabinetu Gabe’a były otwarte. Zatrzymała się przed nimi niepewnie i zajrzała do środka. Stał z rękami w kieszeniach przy wielkim oknie, z którego roztaczał się widok na cały Manhattan.

Wyglądał świetnie. Przyjemnie było na niego popatrzeć. Mimo że odprężony, emanował siłą. Nagle uświadomiła sobie, co ją w nim tak pociąga — między innymi. Czuła się przy nim bezpieczna. Już sama jego obecność działała na nią uspokajająco, dawała wrażenie, że jest pod opieką.

Układ, który zaproponował, miał jej to wszystko zapewnić. Bezpieczeństwo. Spokój. Opiekę. Jeśli ona w zamian da mu nad sobą całkowitą władzę.

Nagle opuściły ją wszelkie wątpliwości. Zrobiło jej się lżej na duchu i niemal wpadła w euforię. Przecież nie może wejść

w ten układ śmiertelnie przerażona, pomyślała. Tak nie zaczyna się związku. Musi Gabe'owi zaufać i zdać się na niego, oddać mu się, licząc, że on doceni jej uległość.

Wtedy się odwrócił i zobaczył ją w drzwiach. Ze zdziwieniem dostrzegła ulgę w jego oczach. Czyżby się obawiał, że nie przyjdzie?

Podszedł do niej, wciągnął ją do gabinetu i stanowczym ruchem zamknął za nią drzwi. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno.

Jęknęła cicho, gdy władczo przesunął rękami po jej ramionach i dalej w górę, po szyi aż do twarzy, którą ujął w obie dłonie. Całował tak, jakby nie mógł się nią nasycić. Jakby długo trzymano go z dala od niej, a potem uwolniono i wreszcie ją dopadł. Takie pocałunki знаła tylko z fantazji. Do tej pory nigdy nie miała wrażenia, żeby ktokolwiek ją tak... pożerał?

Nie był to jedynie przejaw dominacji. Raczej wezwanie do złożenia broni. Gabe jej pragnął. I nie ukrywał tego. Jeśli wcześniej miała jakieś wątpliwości, czy naprawdę jej pożąda, czy jest tylko znudzony i szuka rozrywki, teraz już miała pewność.

Gabe opuścił jedną rękę, mocno objął nią Mię w talii i przycisnął do siebie.

Poczuła na brzuchu coś twardego. Miał erekcję, wyczuwalną wyraźnie pod eleganckimi, drogimi spodniami. Gdy wreszcie się od niej oderwał, oboje gwałtownie zaczerpnęli powietrza. Chwilę później owionął ją jego oddech.

Pozatrzył na nią; oczy mu błyszczały.

— Już myślałem, że nie przyjdiesz.

Rozdział 1

Cztery dni wcześniej...

Gabe Hamilton wiedział, że będzie się smażyć w piekle, ale miał to gdzieś. Od chwili gdy Mia Crestwell weszła do sali balowej podczas urządzanego przez HCM Global Resorts and Hotels uroczystego otwarcia hotelu Bentley, ani na moment nie odrywał od niej wzroku.

Była dla niego zakazanym owocem. Ukochaną siostrzyczką najlepszego kumpla. Tyle że w ostatnich latach trochę wyrosła, co zdecydowanie nie uszło jego uwagi. Stała się dla niego obiektem niezdrowej fascynacji. Walczył ze sobą, ale nie mógł się oprzeć urokowi tej dziewczyny.

Więc w końcu przestał walczyć.

To, że tamtego wieczoru znalazła się tam sama, bez Jace'a, którego nawet nie było w pobliżu, tylko utwierdziło go w przekonaniu, że to odpowiednia pora na wykonanie ruchu.

Pociągając wino z kieliszka, uprzejmie słuchał ludzi, z którymi rozmawiał, czy raczej którym pozwalał mówić, bo gdy tak krążył w tłumie, rzadko wypowiadał cokolwiek poza zdawkowymi uprzejmościami.

Nie spodziewał się jej na tej imprezie. Jace nie wspomniał ani słowem, że siostra się na nią wybiera. Czy w ogóle o tym wiedział? Pewnie nie, bo nie dalej niż pięć minut wcześniej on i Ash wymknęli się z sali razem z wysoką, długonogą brunetką, zmierzając do jednego z luksusowych apartamentów na ostatnim piętrze.

Jace by się nie ulotnił — nawet dla kobiety — gdyby wiedział, że spotka siostrę.

Gabe przyglądał się Mii, kiedy przeczesywała wzrokiem salę, marszcząc w skupieniu czoło, jakby kogoś wypatrywała. Zatrzymał się przy niej kelner, który podsunął jej tacę z winem, więc wzięła jeden z eleganckich kieliszków na długiej nóżce, ale nie podniosła go do ust.

Miała na sobie zabójczo seksowną obcisłą sukienkę, eksponującą wszystko, co trzeba. Włożyła do niej prowokujące szpilki na wysokich obcasach, a włosy upięła w kok, który aż się prosił, żeby zburzyła go męska ręka. Długie wypuszczone kosmyki spływały miękko wzdłuż jej szyi, smukłej jak kolumna, wręcz stworzonej dla męskich ust. Miał cholerną ochotę przejść przez salę i okryć tę dziewczynę marynarką, żeby nikt nie widział tego, co uważał za swoją własność. O rany, chyba całkiem mu odbiło. Przecież nie należała do niego. Ale to już wkrótce miało się zmienić.

Koktajlowa sukienka na ramiączkach podkreślała piersi, które — no nie! — przyciągnęły nie tylko jego uwagę, ale także innych mężczyzn. Patrzyli na Mię drapieżnym wzrokiem, takim jak on.

Na szyi miała delikatny złoty łańcuszek z pojedynczym brylantem, a w uszach kolczyki na sztyftach też z brylantami. Jedno i drugie dostała od niego. W poprzednim roku, na

Gwiazdkę. Poczuł satysfakcję, że włożyła je tego wieczoru. Był to dla niego kolejny krok ku temu, do czego zmierzał: do zdobycia jej.

Ona jeszcze o tym nie wiedziała, ale on czekał na to już wystarczająco długo. Wystarczająco długo czuł się jak najgorszy drań, pożądając siostry najbliższego przyjaciela. Zaczął patrzeć na nią inaczej, kiedy skończyła dwadzieścia lat, lecz jako trzydziestoczterolatek zdawał sobie sprawę, że jest stanowczo zbyt młoda na to, czego od niej oczekiwał. Więc dał jej czas.

Miał na jej punkcie obsesję. Niechętnie się do tego przyznawał, ale była dla niego jak narkotyk, którego nie zamierzał odstawić. Teraz miała dwadzieścia cztery lata i różnica wieku między nimi nie wydawała się już taka znacząca. Przynajmniej tak sobie wmawiał. Jace był się wściekł — Mia na zawsze miała pozostać jego siostrzyczką — ale Gabe postanowił za ryzykować i wreszcie skosztować zakazanego owocu.

O tak, miał wobec Mii pewne plany. Musiał tylko wcielić je w życie.



Mia ostrożnie upiła łyk wina — wzięła z tacy kieliszek tylko po to, żeby nie czuć się tak obco w tłumie tych pięknych, bogatych ludzi — i rozejrzała się niepewnie, wypatrując Jace’a. Powiedział, że tu będzie, więc postanowiła zrobić mu niespodziankę i przyjść na wielkie otwarcie nowego hotelu HCM.

Wzniesiony przy Union Square, hotel był nowoczesny i luksusowy, najwyraźniej przeznaczony dla zamożnej klienteli. Ale przecież Jace — ze swoimi dwoma najlepszymi przyjaciółmi — obracał się w tym świecie i oddychał jego powietrzem. Wszyscy

trzej ciężko harowali, aby się do niego dostać, i odnieśli niewyobrażalny dla większości sukces, zanim jeszcze przekroczyli trzydziestkę.

W wieku trzydziestu ośmiu lat uchodzili za najlepiej prosperujących hotelarzy na świecie. Dla niej jednak byli to po prostu brat i jego dwóch najlepszych kumpli. Cóż, z wyjątkiem Gabe'a, ale może powinna już wyleczyć się z żenujących młodzieńczych fantazji na jego temat. Jako szesnastolatka mogła sobie na nie pozwolić. Ale ulegając takim mrzonkom jako dwudziestoczworoletka, była śmieszna.

Gdy podeszli do niej dwaj faceci, obaj z takimi uśmiezkami na ustach, jakby zamierzali ją tej nocy zaliczyć, miała ochotę odwrócić się i uciec. Jednak nie znalazła jeszcze Jace'a, poza tym nie mogła tak od razu wyjść. Szczególnie po tych wszystkich niedorzecznie długich przygotowaniach — w razie gdyby miała natknąć się Gabe'a. Żałosne, ale cóż...

Przywołała uśmiech na twarz, bo nie chciała przynieść bratu wstydu, zachowując się jak kretyńka, zwłaszcza w tak wielkim dla niego dniu.

I wtedy, ku swojemu całkowitemu zaskoczeniu, zobaczyła Gabe'a, który z gniewną miną przedzierał się przez tłum. Wyprzedził zbliżających się do niej mężczyzn, wziął ją pod ramię i pociągnął za sobą.

— Ja też się cieszę, że cię widzę — powiedziała drżącym głosem, siląc się na żart.

Miał w sobie coś takiego, że zawsze przy nim traciła rozum. Nie potrafiła składnie mówić, składnie myśleć, sformułować ani jednego sensownego zdania. Pewnie nie mógł się nadziwić, jak skończyła studia i uzyskała dyplom, i to z wyróżnieniem. Choć obaj z Jace'em i tak uważali, że wybrała beznadziejny

kierunek. Jej brat wolałby, żeby studiowała coś związanego z biznesem. Zawsze pragnął wciągnąć ją do „rodzinnej” firmy. Ale Mia jeszcze nie wiedziała, czym chciałaby się zajmować. Co dla Jace’a było następnym powodem do zniecierpliwienia.

A ją gnębiło poczucie winy. Żyjąc w takim luksusie, nie musiała się z spieszyć z podjęciem decyzji. Wciąż była na utrzymaniu brata, który kupił jej mieszkanie i niczego nie żałował, mimo że po ukończeniu studiów starała się uniezależnić finansowo.

Koleżanki i koledzy ze studiów znaleźli już posady. Robili kariery. A ona nadal pracowała na pół etatu w cukierni i zastanawiała się, co chce zrobić z resztą swojego życia.

Jej niezdecydowanie miało prawdopodobnie związek z nie-realnymi fantazjami, których obiektem był ciągnący ją właśnie za ramię mężczyzna. Musiała wybić go sobie z głowy i ruszyć dalej. Przecież nie mogła łudzić się przez całe życie, że któregoś dnia Gabe zwróci na nią uwagę i nagle jej zapragnie.

Tymczasem pożerała go wzrokiem, odurzona jego widokiem jak narkoman na haju, który długo był na głodzie. Gabe należał do mężczyzn wyraźnie zaznaczających wszędzie swoją obecność. Czarne włosy miał krótko przycięte i prawie nie używał środków do stylizacji, tylko tyle, żeby je poskromić.

Miał w sobie coś z niegrzecznego chłopca, co tak przemawia do kobiet. Emanował nonszalancją, jakby zawsze dostawał to, czego chciał. I to ją w nim tak pociągało: ta pewność siebie, a nawet arogancja. Pociągało od zawsze. Nie mogła zwalczyć w sobie tego zauroczenia. Choć próbowała od lat, nie mogła się od niego uwolnić.

— Mia — odezwał się niskim głosem. — Nie wiedziałem, że przyjdiesz. Jace nic mi nie mówił.

— Bo nie wiedział — odparła z uśmiechem. — Postanowiłam zrobić mu niespodziankę. A przy okazji, gdzie on jest?

W oczach Gabe'a pojawił się niepokój.

— Wywołano go z sali. Nie wiem, czy wróci.

Posmutniała.

— Aha. — Niepewnie opuściła wzrok. — Zdaje się, że niepotrzebnie włożyłam całkiem przyzwoitą sukienkę.

Leniwie przesunął po niej wzrokiem i poczuła się tak, jakby ją rozbierał.

— Rzeczywiście, niezła.

— Wobec tego chyba już pójdę. Skoro Jace'a nie ma...

— Możesz dotrzymać towarzystwa mnie — rzucił wprost.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Gabe nigdy nie poświęcał jej zbyt wiele czasu. Miała zazwyczaj wrażenie, że jej unikał. Nawet zaczęła mieć z tego powodu kompleksy. Owszem, był wobec niej miły. Przysyłał prezenty z różnych okazji. Sprawdzał, czy ma wszystko, czego jej potrzeba — choć, oczywiście, Jace też o to dbał. Ale z całą pewnością nigdy nie rozmawiał z nią dłużej niż chwilę.

— Masz ochotę zatańczyć? — zapytał.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem, zachodząc w głowę, gdzie podział się prawdziwy Gabe Hamilton, ten, którego znała. Tamten Gabe nie tańczył. Umiał tańczyć, ale rzadko to robił.

Parkiet był zatłoczony, zajmowali go równolatkwie Gabe'a albo ludzie jeszcze od niego starsi. Mia nie zauważyła nikogo w swoim wieku, ale w końcu większość gości należała do klasy ludzi bogatych, do której dwudziestoczerolatkwie jeszcze nie zdążyli wejść.

— Eee... jasne — odparła. Czemu nie? Skoro już tu przyszła.

Szykowała się do wyjścia przez dwie godziny. Taka świetna kiecka i szalowe szpilki miałyby się zmarnować?

Gabe położył dłoń na jej plecach i tym gestem jakby ją naznaczył. Z trudem opanowała drżenie, gdy prowadził ją na parkiet. Taniec z nim to jednak nie był najlepszy pomysł. Jak miała wyleczyć się ze swojej fascynacji, będąc z nim tak blisko? Nie mogła jednak stracić okazji, aby znaleźć się w jego ramionach. Choćby tylko na parę minut. Wspaniałych, urzekających minut.

Zmysłowym dźwiękom saksofonu towarzyszyły delikatne tony fortepianu i niskie dudnienie gitary basowej. Gdy Gabe otoczył ją ramieniem, muzyka zaczęła krążyć w jej żyłach. Uderzała do głowy i oszalała. Mia miała wrażenie, że znalazła się w środku bardzo realistycznego snu.

Gabe przesunął dłoń w dół jej pleców i zatrzymał na końcu głębokiego wycięcia sukienki, które sięgało niemal pośladków. Mia miała wątpliwości, czy powinna włożyć coś tak śmiałego i prowokującego. Teraz jednak poczuła zadowolenie, że się na to zdecydowała.

— Cholera, świetnie się składa, że nie ma tu Jace’a — zauważył Gabe.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego pytająco.

— Dlaczego?

— Bo dostałby zawału, gdyby zobaczył cię w tej kiece. Choć jest tak skąpa, że chyba nawet nie powinno się jej tak nazywać.

Mia się uśmiechnęła i w jej policzku uwidocznił się dołeczek.

— Ponieważ go tu nie ma, nie może nic na jej temat powiedzieć, prawda?

— Ale ja mogę, do diabła — odparł ostro.

Przestała się uśmiechać i ściągnęła brwi.

— Mam już jednego brata, Gabe. To mi w zupełności wystarcza.

Przymrużył oczy i zacisnął usta.

— Wcale nie mam ochoty być dla ciebie starszym bratem.

Spojrzała na niego z urazą. Jeśli jej towarzystwo było dla niego aż tak męczące, to po co w ogóle do niej podszedł? Dlaczego nie zachował się jak zawsze i po prostu jej nie zignorował?

Odsunęła się od niego, czując, że przechodzi jej przyjemne podniecenie wywołane jego bliskością, tym, że ją obejmował. Po co tu przyszłam? — pomyślała. To był głupie, bez sensu. A wystarczyło tylko zadzwonić do Jace'a. Gdyby go uprzedziła, że wybiera się na otwarcie hotelu, dowiedziałaby się, że się nie spotkają. I nie stałaby teraz na środku parkietu, zdeprymowana chłodem Gabe'a.

On zauważył jej reakcję; znowu zmrużył oczy, westchnął, a potem odwrócił się i nagle pociągnął ją w stronę otwartych drzwi na taras. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, w chłodnym powietrzu, opiekuńczym gestem otoczył ją ramieniem.

Znowu więc była w jego objęciach. Poczowała bijące od niego ciepło. I jego zapach, a pachniał fantastycznie.

Poprowadził ją w głąb tarasu, z dala od drzwi, w cień dachu. W oddali migotały światła miasta, które rozjaśniały niebo, i słyszało się tylko odgłosy miejskiego ruchu.

Przez dłuższą chwilę Gabe patrzył na nią, nie odzywając się. Zaczęła się zastanawiać, czym go tak zirytowała.

Odurzał ją jego zapach. Lekko piżmowy, ale nieprzytłaczający. Dobrze harmonizował z wonią wody kolońskiej, której używał. Podkreślała woń jego ciała, przydając mu nuty męs-

kości, czegoś surowego, szorstkiego i jednocześnie... wyrafinowanego. Pachniał, jakby urodził się w świecie bogactwa i przywilejów. Pewnie tak było, co nie znaczyło, że nie pracował ciężko na to wszystko, co miał.

— A niech to diabli — mruknął z rezygnacją, jakby postanowił ulec jakiejś niewidzialnej sile.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, przyciągnął ją do siebie gwałtownie, tak że oparła się o jego pierś. Zaskoczona otworzyła usta i westchnęła. Ich usta znalazły się blisko siebie. Kusząco blisko. Czula jego oddech i widziała pulsującą na skroni żyłę. Zaciskał szczęki, jakby ze sobą walczył. Ale chyba tę walkę przegrał.

Pocałował ją, mocno, namiętnie, władczo. To jej się spodobało, i to jak. Wepchnął między jej wargi gorący język i zmysłowo zaczął bawić się z jej językiem. To nie był zwyczajny pocałunek. Gabe ją pochłaniał. Brał w posiadanie. Na tę chwilę stała się jego własnością. Wszyscy inni faceci, z którymi się kiedykolwiek całowała, przepadli w niepamięci.

Westchnęła, zatracając się całkowicie w jego ramionach. Rozpłynęła się i pragnęła więcej. Więcej tego, co z nią robił, więcej jego samego. Jego ciepła, dotyku, zuchwałych ust. To, co się działo, przekraczało jej najśmielsze marzenia. Dotychczasowe fantazje, które podsuwała Mii wyobraźnia, nie dorównywały rzeczywistości.

Gabe gryzł jej pełne usta i miażdżył je, jakby chciał pokazać, kto tu rządzi. Potem jednak stał się delikatniejszy, zaczął muskać językiem jej wargi i całować je lekko wzdłuż brzegów.

— Do diabła, miałem na to ochotę od bardzo dawna — powiedział chrapliwie.

Mia była oszołomiona. Nogi jej drżały, wręcz się pod nią

uginały, więc modliła się, żeby tylko nie upaść. Wysokie obcasy nie ułatwiały jej zadania. Nie była przygotowana na to, co się właśnie stało. Pocałował ją Gabe Hamilton. Nie tylko pocałował; niemal siłą zaciągnął ją na taras i się na nią rzucił.

Wciąż czuła w ustach mrowienie po tej namiętnej napaści. Była rozbita. Kompletnie wykończona. Jak po ostrej imprezie, po wyjściu z haju. Ale przecież aż tyle nie zdążyła wypić, zresztą wiedziała dobrze, że to nie reakcja na alkohol. Tylko na niego. Proste. To on tak podział na jej zmysły.

— Nie patrz tak na mnie, bo narobisz sobie poważnych kłopotów — burknął.

Jeśli to miały być takie kłopoty, jak podejrzewała, nie miała nic przeciwko temu, żeby ich sobie narobić.

— Jak na ciebie patrzę?

— Jakbyś chciała, żebym zdarł z ciebie to coś, co udaje sukienkę i wziął cię tu, na tarasie.

Przełknęła ślinę. Z wysiłkiem. Uznała, że najlepiej będzie nie odpowiadać. Nie miała do końca pewności, co się tu wydarzyło. Była oszołomiona i nie mogła oswoić się z myślą, że Gabe Hamilton przed chwilą ją pocałował, a teraz mówił o pieprzeniu się z nią na tarasie własnego hotelu.

Znowu się do niej zbliżył i znalazła się w kręgu bijącego od niego żaru. Oddychała płytko i nierówno, a tętnica na jej szyi pulsowała szaleńczo.

— Przyjdź do mnie jutro, Mio. Do mojego gabinetu. O dziesiątej.

— P... po co? — wyjąkała.

Popatrzył na nią twardym wzrokiem. Jego oczy błyszczały intensywnym blaskiem, którego nie potrafiła zinterpretować.

— Bo tak mówię.

Spojrzała na niego zdziwiona, a wtedy on wziął ją za rękę i pociągnął w stronę sali balowej. Szedł przed siebie, nie zatrzymując się, aż dotarli do holu. Starła się nie pozostać w tyle, robiąc drobne kroki, a obcasy jej szpilek stukały po wypastowanej marmurowej posadzce.

Była kompletnie zdezorientowana.

— Dokąd idziemy, Gabe?

Zjechali windą na parter i wyszli przed budynek. Tam skinął na odzwiernego, który podszedł pośpiesznie, gdy tylko go zobaczył. Kilka sekund później pod hotel podjechał czarny samochód o smukłej linii i Gabe gestem kazał jej do niego wsiąść.

Potem, przytrzymując drzwi wozu, pochylił się, żeby zajrzeć do środka.

— Pojedziesz do domu i zdejmiesz tę cholerną kieckę — polecił. — A jutro o dziesiątej stawisz się w moim biurze.

Już miał zamknąć drzwi, gdy schylił się ponownie i znowu na nią popatrzył.

— I wiesz co, Mia? Radzę ci przyjść.

Rozdział 2

— Czy ja dobrze zrozumiałam? Zamiast wyskoczyć do klubu ze mną i z dziewczynami, wybrałaś się na jakieś sztywne otwarcie hotelu należącego do twojego brata? Gabe Hamilton wyciągnął cię tam na taras i pocałował, a potem wysłał do domu, nakazując, żebyś dziś rano przyszła do jego biura?

Mia siedziała zgarbiona na kanapie naprzeciwko swojej współlokatorki i przyjaciółki, Caroline, i przecierała oczy, żeby oprzytomnieć. Poprzedniej nocy niewiele spała. Bo jak mogła spać? Gabe wywrócił cały jej świat. Zbliżała się dziesiąta, a ona wciąż nie wiedziała, co ma zrobić.

— Uhm, mniej więcej — odparła.

Caroline skrzywiła się demonstracyjnie i powachlowała jedną ręką.

— Myślałam, że bawisz się o wiele gorzej niż my. A tu proszę, całowałaś się z boskim milionerem!

— Ale co mu się stało? — zapytała sfrustrowana Mia poirytowanym głosem. To samo pytanie zadawała sobie raz po